



Mikołajek nadmorski

Polską a Rosją. Dlatego po wielu latach powrócono do projektu budowy „suwerennego” kanału w polskiej części Mierzei, czego skutkiem jest podjęta w maju tego roku decyzja obecnego rządu.

Z najnowszych informacji wynika, że przekop ma powstać we wsi Nowy Świat, w gminie Sztutowo. Urząd Morski w Gdyni ogłosił już przetarg na zaprojektowanie przekopu. inwestycja ta ma być zrealizowana do roku 2022. Za inwestycją przemawiać ma uzyskanie „dostępu do morza” oraz ożywienie gospodarki Elbląga i okolic. Przeciw - zna-

czący wpływ przekopu na siedliska ptaków, wydmy, lasy i laguny. Planowana głębokość kanału żeglugowego przekroczyć ma obecną maksymalną głębokość Zalewu, co istotnie zmieni nie tylko zasolenie. Znikną chronione, wrażliwe siedliska na jego dnie, nie mówiąc już o wpływie na tarliska ryb, miejsca rozrodu i koncentracji ptaków i miejsca występowania wielu innych cennych gatunków.

Zasadnicze pytania o zasadność tej inwestycji są zresztą nie tylko natury przyrodniczej. Pierwsze z nich brzmi po prostu - po co nam w Elblągu port pełnomorski? Przecież, niezależnie od setek milionów, a według niektórych szacunków kilku miliardów złotych, jakie pochłonie sam przekop, inwestycja wymagać będzie corocznych milionowych nakładów na utrzymanie toru wodnego i jego pogłębianie. Kto je będzie ponosił? Nie jest jasne, co i po co port w Elblągu miałby przeładowywać: odległe o kilkadziesiąt kilometrów porty Gdyni i Gdańska, do których właśnie kończymy budować dobre drogi, są dalekie od wykorzystania swoich możliwości. Niezadowoleni z tych planów są nie tylko przyrodnicy, także np. mieszkańcy Krynicy Morskiej, obawiający się odcięcia od świata i negatywnego wpływu na ruch turystyczny.

W mniemaniu polityków decyzja o przekopie została podjęta, choć póki nie powstanie, wiele się jeszcze może zmienić. Miejmy więc nadzieję, że tak jak na wiele dotychczasowych megalomańskich planów, tu również po prostu zabraknie pieniędzy, a ich twórcy, jak i same plany, odejdą w końcu... na zasłużony odpoczynek.

Paulina Grzelak

Chcesz wiedzieć więcej:

<http://parkmierzeja.pl>

www.facebook.com/mierzejastop

Rzeczpospolita rybacka



Fot. Roman Maniarski

Dużo się ostatnio mówi o „Państwie leśnych ludzi”, „Rzeczpospolitej myśliwskiej” i podobnych. W ich cieniu przycupnęła natomiast, cichutko, przez mało kogo dostrzegana, niepozorna, „Rzeczpospolita rybacka”. Czasem tylko, przypadkiem i mimochodem, docierają do nas wieści o tym, co dzieje się na niedostępnych dla szarego zjadacza chleba, ale także wszelkiej urzędniczej kontroli, prywatnych kompleksach stawów rybnych. A dzieje się sporo.

Tradycje budowy stawów i hodowli ryb sięgają w Polsce XIII wieku, rozpowszechnili je przede wszystkim Cystersi, a później co światlejsi właściciele ziemscy. Obecnie mamy w kraju około 70 tys. hektarów stawów, a w produkcji karpia, z ilością około 20 tys. ton, Polska zajmuje podobno pierwsze miejsce w Europie.

Stawy rybne, z racji swojej specyfiki, znacznych powierzchni płytkich i żyznych wód, to ważne miejsce bytowania ptaków, szczególnie wodnych i błotnych. Ich obecność prowadzi jednak także do konfliktów - według szacunków rybackich żerowanie kormoranów i czapli sprawia, że dochód gospodarstw stawowych może spaść nawet o 15%, natomiast kaczki, łyski i łabędzie wyjadają w ciągu roku do 7,5% paszy podawanej rydom. Prawdą jest, że zwierzęta, także chronione, wyrządzają w gospodarce rybackiej szkody, często umniejszając przychody, choć szacowanie ich wielkości przez samych zainteresowanych raczej nie sprzyja obiektywności. Ale to co się dzieje w obrębie nie kontrolowanych przez nikogo, zamkniętych, ogrodzonych i obstawionych tablicami z zakazem wstępu gospodarstwach stawowych, nie ma nic wspólnego ze standardami w jakich funkcjonuje większość innych

dziejzin życia gospodarczego w środku Europy, w drugim dziesięcioleciu XXI wieku.

W myśl obowiązującego prawa w granicach stawów stanowiących tzw. obręby hodowlane, gatunki objęte ochroną częściową (czapla, kormoran i duże mewy) mogą być zabijane i umyślnie płoszone w okresie od 15 sierpnia do 31 marca. Stąd wyposażenie rybaków w, zawsze leżącą pod ręką, broń. W praktyce strzela się i płoszy przez cały rok, bo jak się inny „szkodnik” napatoczy, to przecież żal nie skorzystać.

W kwartalniku „Chrońmy przyrodę ojczyzną” ukazał się właśnie artykuł Damiana Wiehla o śmiertelności ptaków na dwóch kompleksach stawów rybnych koło Zatora w Małopolsce, w Obszarze Specjalnej Ochrony Ptaków Dolina Dolnej Skawy. Na 361 znalezionych tam przez autora martwych ptaków, 72% zostało zastrzelonych. Część w wyniku organizowanych na stawach polowań, ale znaczna część poza ich okresem, w wyniku eksterminacji prowadzonej przez rybaków. Wśród zastrzelonych ptaków 96 os. z 26 gatunków, to ptaki objęte ochroną ścisłą, w tym czaple białe, łabędzie nieme, bąki, błotniaki stawowe, krakwy, perkozy dwuczube, hełmiatka, podgorzałka, gągoł, ślepowron, bielik i wiele innych. Część z nich to także przedmioty ochrony w obszarze Natura 2000. Stwierdzone liczby są zresztą prawdopodobnie znacznie zaniżone, część ofiar, trafiona w trzcinach czy na wodzie, była nie do odnalezienia, część była na bieżąco pożerana przez liczne na stawach lisy, jednoty czy dziki. Ponadto zarządcy stawów mieli świadomość tego, że stawy są regularnie kontrolowane przez zewnętrznego obserwatora, można więc przypuszczać, że w kwestii odstrzałów mieli się na baczności i „nie poszli na całość”.

Powierzchnia opisywanych stawów to około 1000 ha, chcąc uzyskać obraz zjawi-



ska w skali kraju, trzeba by pomnożyć liczby zastrzelonych ptaków przez 70. No, 69, znam dwa wyjątki, ale one, jak to wyjątki, tylko potwierdzają regułę.

A do, choćby potencjalnie, rybożernych ptaków strzela się przecież nie tylko na stawach. Od wielu lat prowadzona jest w Polsce szeroko zakrojona akcja czynnej ochrony rybołowia. Przy współpracy leśników, organizacji społecznych i służb ochrony przyrody, w lasach tworzy się strefy ochronne, buduje się już nie dziesiątki, a setki platform gniazdowych. I co? I nic, liczebność gatunku spada. W sąsiednich Niemczech jest to już gatunek niemal pospolity, w Polsce, po chwilowym lekkim wzroście liczebności, znów mamy ledwie 30 par. Dlaczego? Ptaki giną od śrutu z broni myśliwskiej. Czy przeciętny myśliwy ma jakiś interes, żeby strzelać akurat do rybołowów? Jastrzęb to co innego, w powszechnej świadomości myśliwych to on właśnie, pospołu z wilkiem, winien jest wszelkich łowieckich nieszczęść i niepowodzeń, ale rybołowów? Strzelają więc, powiedzmy to wprost, właściciele stawów lub ich dobrzy, zaufani koledzy. Mają broń, mają motywację, mogą być pewni bezkarności, bo kto, komu cokolwiek udowodni? A zastrzelone rybołowcy, także te, które nieświadomie zapuszczają się tu z Niemiec, znajduje się coraz częściej w różnych częściach kraju.

Jak „legalnie” strzelać na stawach do wydr, bobrów, i wszystkiego co się rusza? Wystarczy wystąpić do RDOŚ o odstrzał 1 wydry i 1 bobra, najlepiej w ciągu 2 albo 3 lat. Tak skromnie wyrażonej prośbie nikt przecież nie odmówi. A jak się już ma taki cenny kwitek, to strzelać można kiedy się chce, do czego się chce, nawet jeśli ktoś usłyszy strzały i jakimś cudem, na obiekcie obstawionym tablicami zakazującymi wstępu, zobaczy do czego strzelano, nie udowodni, że to właśnie nie były te długo wyczekiwane realizacje legalnych odstrzałów.

A stawy to tylko nikły procent powierzchni, na której prowadzona jest gospodarka rybacka. Zgodnie z obowiązującymi przepisami powinna być ona prowadzona na wszystkich wodach wchodzących w skład obwodów rybackich, czyli praktycznie wszędzie, poza rezerwatami i parkami narodowymi. I jest „prowadzona”! Z praktyki znamy liczne przypadki nawożenia w celu „użyźnienia” unikatowych jezior lobeliowych np. gnojowicą, wpuszczania karpia czy amura do jezior ramienicowych, sterowania pod kątem własnych interesów gospodarką wodną rzek, nie spełniających żadnych standardów piętrzeń, spuszczenia do cieków zielonej breji, poboru „do ostatniej kropelki” wody w okresie niżówek, czy jej gwałtownego spuszczenia, bo



Fot. Andrzej Jermaczek



Fot. Roman Maniarski

akurat taka jest potrzeba chwili. Dziesiątki zawlekanych i rozprzestrzenianych z materiałem zarybieniowym obcych gatunków, nie tylko ryb, wypalanie trzcin, koszenia i remonty grobli w środku sezonu lęgowego ptaków, to rybacka praktyka dnia codziennego.

Przejawem cywilizowania różnych dziedzin gospodarki i czynieniem ich przyjaznych dla otoczenia jest tworzenie tzw. kodeksów dobrych praktyk. W projekcie przygotowanego i upowszechnianego przez Towarzystwo Promocji Ryb z siedzibą w Toruniu Kodeksie Dobrej Praktyki Rybackiej są dwa zapisy dotyczące ochrony przyrody. Brzmiały następująco: *Celem zapewnienia dobrostanu ryb hodowcy powinni podejmować dopuszczalne prawnie działania ograniczające występowanie na stawach szkodników rybackich, czyli zwierząt rybożernych i niszczących infrastrukturę stawową. (...) Producenty ryb powinni aktywnie uczestniczyć w konsultowaniu i przygotowaniu planów zadań ochronnych dla obszarów, na których zlokalizowane są stawy rybne, aby w planach tych uwzględniana była kluczowa rola ekonomicznie opłacalnej produkcji ryb w kreowaniu przyrodniczych funkcji stawów rybnych.*

Daleki jestem od nawoływania do antyrybackiej krucjaty, krucjat mamy chwilowo w nadmiarze, ale jestem pewien, że właśnie ta grupa, żyjąca w atmosferze sobiepaństwa i bezkarności, w obstawionych tablicami zakazu zamkniętych państweczkach, powinna w końcu odczuć większe niż dotychczas zainteresowanie opinii społecznej. Póki co jednak „Rzeczpospolita rybacka” ma się całkiem dobrze, a karpie cierpliwie czekają na Wigilię.

Andrzej Jermaczek

„Zwierzęta drugiego sortu”

Fot. Mikołaj Kaczmarek, wszystkie



Bezlitośnie w wielu rejonach Polski tępiona żmija zygzakowata.

W czerwcu 2016 roku w Gazecie Wyborczej ukazał się tekst *Zwierzęta drugiego sortu*. Na ratunek brzydalom, ilustrowany między innymi zdjęciem ropuchy szarej. Artykuł porusza temat zwierząt nie lubianych, budzących u ludzi obawy czy obrzydzenie, często bezlitośnie tępionych. Sztandarowymi przedstawicielami klasyfikowanymi do tej grupy są oczywiście płazy i gady, towarzyszą im owady, gryzonie czy nietoperze. Co ciekawe niechęć do gatunków „brzydkich” obserwowana jest nie tylko u laików, ale również u zawodowych przyrodników.